

Sprawa śmierci Piotra Majchrzaka.

Falszerstwa, fakty i kontrowersje

Agnieszka Łuczak

Sprawa Piotra Majchrzaka jest spektakularnym przykładem tego, jak trudno do dziś ustalić i skazać wyrokiem sądowym sprawców śmierci ofiary stanu wojennego.

W majowy wieczór 1982 roku, na dwa dni przed kolejną miesięcznicą wprowadzenia stanu wojennego, dziewiętnastoletni Piotr Majchrzak został pobity na jednej z głównych ulic Poznania. Zmarł kilka dni później. Mimo trzech opinii biegłych lekarzy, czterech śledztw i pięciu rozpraw sądowych od ponad trzydziestu lat nie udało się ukarać ani nawet wskazać sprawców.

Dzień po śmierci nastolatka, 19 maja 1982 roku, funkcjonariusz Wydziału III Służby Bezpieczeństwa ppor. Waldemar Kazimierczak sporządził notatkę na ten temat: „Matka Teresa Majchrzak [...] twierdzi, że zmarł on na skutek pobicia przez funkcjonariuszy ZOMO. [...] Dotarła ona do świadków zdarzenia, którzy twierdzą,

że patrol MO zatrzymał go w momencie gdy biegł on na nadjeżdżający tramwaj nr 8. Pomiędzy funkcjonariuszami a P. Majchrzakiem dojdź miało do ostrej wymiany zdań. Funkcjonariusze użyć mieli palek służbowych. Świadkowie twierdzą, że P. Majchrzak bronił się, stosując karate (był członkiem klubu karate „Feniks”). Po utracie przez niego przytomności funkcjonariusze wezwali pogotowie, które odwiozło go do szpitala. Osoby będące świadkami zdarzenia w rozmowie z matką P. Majchrzaka zastrzegły, że w obawie przed ewentualnymi represjami nie zgodzą się na oficjalne przedstawienie wersji zdarzenia”.

W trakcie śledztw prokuratorskich i rozpraw sądowych nie udało się uzyskać zeznań żadnego naoczego świadka. Notatka ppor. Kazimierczaka to jedyna znana informacja urzędowa, w której opisano ostatnie chwile życia Majchrzaka, zanim stracił przytomność po śmiertelnym pobiciu. Podobnie relacjonowały to zdarzenie poznańskie wydawnictwa podziemne, zawsze podkreślając przypadkowy charakter pobicia nastolatka przez ZOMO. ▶



▶ ZOMO czy „człowiek z parasolką”? Rekonstrukcja pobicia Piotra Majchrzaka przygotowana na potrzeby filmu *Pod opieką operacyjną* w reż. Anny Piasek-Bosackiej

Nikt nie widział

Majchrzaka pobito w centrum miasta, na ul. Fredry, naprzeciwko wielopiętrowej kamienicy, w okolicach restauracji W-Z, w której pracowało wiele osób. Z akt śledztwa wynika, że zdarzenie musiało widzieć kilkanaście osób. Nikt niczego nie zeznał. Nikt nie odpowiedział na apele w prasie.

Przed 21.00 pod restauracją doszło do awantury. Grupa osób chciała wejść do środka. Kierownik i portier nie chcieli na to pozwolić, gdyż lokal był już pełen ludzi. Niedoszli klienci zaczęli się awanturować przed wejściem, aż obsługa wezwała milicję. Przyjechała nysa z patrolem ZOMO. Awantura momentalnie ucichła, a funkcjonariusze rozpoczęli legitymowanie. Prawdopodobnie wtedy właśnie zjawił się tam idący do domu Piotr Majchrzak.

Czy biegł do tramwaju? Czy miał wpięty w ubranie opornik – symbol sprzeciwu wobec stanu wojennego, tak drażniący wówczas przedstawicieli władzy? Czy wdał się w utarczkę słowną z zomowcami? Nie znamy odpowiedzi na te pytania. Z akt śledztwa wynika, że do pobitego, nieprzytomnego, leżącego na ulicy chłopaka zomowcy wezwali pogotowie o. 21.05.



Fot. archiwum rodzinne

► Rodzina Majchrzaków na wakacjach

Pierwsze śledztwo w tej sprawie prowadził wiceprokurator Zbigniew Knast. Początkowo był naoczny świadek pobicia – Mieczysław Moder, zomowiec, który tego samego dnia napisał notatkę, że widział mężczyznę bijącego Piotra parasolką: „Po kilku minutach ponownie zauważyłem, iż ob. będący pod wpływem alkoholu [pisownia oryginalna] O. Marian [...] podszedł do przechodzącego koło lokalu ob. Majchrzak[ła] Piotr[ła], którego uderzył parasolem”. Jeżeli ta notatka opisuje stan faktyczny, to znaczy, że zomowcy biernie przyglądali się, jak na ich oczach śmiertelnie pobito człowieka. Później jednak Moder odwołał te zeznania, gdyż inaczej musiałby wyjaśnić, dlaczego nie podjął interwencji. Obaj zomowcy (Moder i Wojciech Przybyła) stali tyłem do zdarzenia i nic nie widzieli – tak zeznają do dziś.

Co zeznał człowiek z parasolką

Wątek człowieka z parasolką pojawił się od razu. Piotr Majchrzak jeszcze leżał na chodniku i oczekiwano na pogotowie, gdy funkcjonariusze ZOMO rozpowiadali wśród gapiów, że pobili go parasolką stojący w pobliżu mężczyzna – Marian O. Wraz z narzeczoną został zawieziony do izby wytrzeźwień, chociaż z zeznań świadków wynika, że wypił on w ciągu dwóch godzin trzy „pięćdziesiątki” wódki, co nie jest zbyt dużą ilością alkoholu dla dorosłego mężczyzny. Parasol – rzekome narzędzie pobicia – zabrano do depozytu w izbie wytrzeźwień.

Następnego dnia około 8.00 milicjanci zabrali Mariana O. (wraz z parasolką) na Komisariat IV MO w Poznaniu. Parasolka trafiła do depozytu milicyjnego, a następnie została załączona do sprawy jako dowód rzeczowy; po wszczęciu śledztwa przejął ją 20 maja 1982 roku prokurator.

Przesłuchiwani zomowcy rzucili podejrzenie na jej właściciela. Portier restauracji W-Z (emerytowany milicjant, w młodości funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa) dzień po pobiciu Piotra dwukrotnie złożył zeznania na komisariacie. Za pierwszym razem twierdził, że niczego nie widział. Po kilku godzinach jednak z własnej inicjatywy wrócił do komisariatu i opowiedział o agresywnym osobniku, który wywołał całą awanturę („bił on wszystkich przechodzących koło lokalu”). Przypomniawszy sobie, że dwa miesiące wcześniej osobnik ten również się awanturował w holu lokalu i także nie został wpuszczony. Okazano mu Mariana O. Portier potwierdził, że to właśnie on. Przesłuchano jeszcze kilku pracowników „wuzetki”. Nikt nie wspomniawszy o agresywnym zachowaniu „mężczyzny z parasolką” ani o tym, żeby bił kogokolwiek. Świadkowie pamiętali, że w jednej ręce trzymał parasolkę, a w drugiej teczkę. Swoje zeznania wszyscy potwierdzili podpisem.

W aktach milicyjnego dochodzenia brakuje jednak najważniejszego – zeznania samego Mariana O. O tym, że tego dnia był przesłuchiwany, świadczy podpisana przez milicjanta notatka dotycząca „rozpytania” O., który rzekomo stwierdził, że uderzył kogoś parasolką. Jednak nie potwierdził tych słów podpisem. Czy zeznał coś, czego nie chcieli za protokolować milicjanci? Wspomniany milicjant, przesłuchiwany później w kolejnym śledztwie, już w latach

dziewięćdziesiątych, udzielił niezgodnego z prawdą wyjaśnienia co do tych braków w dokumentacji służbowej. Jednakże w sprawie ewentualnego złożenia przez niego fałszywych zeznań nie było prowadzone odrębne postępowanie. „[...] przypominam sobie, iż rozpytałem Mariana O., a nie przesłuchałem do protokołu dlatego, że nie znalazłem rodzaju obrażeń ciała, jakich doznał Piotr Majchrzak. [...] nie zażądałem od niego również podpisu na notatce, bo takiej praktyki nie było”. Zeznanie to jest niezgodne z rzeczywistością, albowiem milicjant ten osobiście (12 maja 1982 roku o 10.00) dowiadywał się o stan zdrowia Piotra Majchrzaka i został poinformowany o jego obrażeniach. W tym czasie Marian O. przebywał w Komisariacie IV MO.

Marian O. był idealnym kandydatem na podejrzanego, kilkanaście lat wcześniej został bowiem skazany sędownie. Prokuratura wszczęła śledztwo. W aktach sprawy nie ma nawet cienia podejrzeń prokuratora Knasta wobec zomowców. Zmiana zeznania przez Mieczysława Modera (który początkowo twierdził, że widział całe zdarzenie) nie pociągnęła za sobą żadnych konsekwencji prawnych wobec niego. Przesłuchano czterech funkcjonariuszy ZOMO – nic nie widzieli, zajęci legitymowaniem obywateli. Odwrócili się dopiero na odgłos uderzenia i zobaczyli mężczyznę z parasolką obok leżącego na ziemi Majchrzaka. Prokurator dał wiarę ich słowom. W śledztwie rozbudowano wątek pobicia parasolką – mimo że wydaje się dość dziwne, że Marian O. odważył się zaatakować w obecności zomowców. Wprawdzie świadkowie zeznają o obecności licznych funkcjonariuszy milicji i Wojskowej Służby Wewnętrznej w miejscu zdarzenia, ale ten wątek został niemal całkowicie pominięty przez prokuratora. Tymczasem na rozwijanie wersji z parasolką były zbyt słabe dowody, aby sporządzić akt oskarżenia. Analiza laboratoryjna kilkunastocentymetrowego metalowego szpikulca parasola nie wykazała śladów krwi, a sekcja zwłok wykluczyła go jako narzędzie zbrodni – trzy rany klute pod okiem ofiary były wprawdzie głębokie, lecz zbyt wąskie. Biegły z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Poznaniu nie wykluczył natomiast pałki milicyjnej jako narzędzia, którym zadano ciosy w głowę. Jest to jedyna ekspertyza sporządzona na podstawie sekcji zwłok.

Prokuratura nie stwierdza przestępstwa

W sierpniu 1982 roku teza o pobiciu parasolką została propagandowo nagłośniona w prasie resortowej. W tygodniku MO „W Służbie Narodu” Marcin Borowicz w artykule *Pałką czy parasolką* napisał: „Piotr Majchrzak nie został uderzony przez funkcjonariusza ZOMO i nie pałką, ale parasolką przez pijanego osobnika o nazwisku zaczynającym się na literę O”.

Śledztwo zaczęło zmierzać w stronę umorzenia. Jedyne zachowane w aktach protokół przesłuchania Mariana O. nosi datę 18 listopada 1982 roku. Zeznał on, że w czasie szamotaniny pod restauracją „parasolem raczej nikogo nie uderzył, choć wykluczyć tego nie może”, oraz że później nie widział nikogo leżącego na chodniku. Następnego dnia prokurator umorzył sprawę „wobec braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa”.

Stworzenie wątku z parasolką i brak zeznań naocznych świadków wystarczyły do rozmycia śledztwa. Trzeba podkreślić, że wątek parasolki podnosiły wyłącznie osoby związane z MSW – funkcjonariusze ZOMO, milicjanci (w tym jeden emerytowany) i resortowy dziennikarz.

A zatem śmiertelne pobicie Piotra Majchrzaka nie było nawet udowodnionym przestępstwem, podobnie jak ponad sto innych niewyjaśnionych śmierci w latach osiemdziesiątych. Zwrócił na to uwagę Komitet Helsiński, który od początku stanu wojennego w Polsce zbierał informacje o przypadkach przemocy i o aktach bezprawia dokonywanych za przyzwoleniem władzy. W raporcie komitetu stwierdzono, że w Polsce podczas stanu wojennego powstał mechanizm służący zapobieganiu postawienia przed sądem funkcjonariuszy, którzy spowodowali śmierć innych osób podczas pełnienia obowiązków służbowych. Tego rodzaju sprawy umarzano z powodu „niewykrycia sprawców” lub stwierdzenia, że śmierć nastąpiła na skutek „nieszczęśliwego wypadku”.

Nagroda dla zomowca

Według prokurator i sędziów w III RP na taki wynik śledztwa w sprawie Majchrzaka wpłynęły błędy zomowców (Mieczysława Modera, Roberta Gajdy, Wojciecha Przybyły i Pawła Rutkiewicza), którzy nie spisali personaliów świadków i nie zabezpieczyli parasola. Co ciekawe, w aktach osobowych tych funkcjonariuszy nie ma śladu konsekwencji służbowych – opinie o nich są bardzo dobre. W dodatku Gajda kilka dni po śmierci Majchrzaka otrzymał 2 tys. zł nagrody za „sumienne wykonywanie obowiązków służbowych”. Po zakończeniu odbywania służby wojskowej w szeregach ZOMO trzej z nich otrzymali możliwość pozostania w milicji. Moder i Gajda z niewielkimi przerwami kontynuowali karierę w resorcie, także po zmianach w 1990 roku. Mieczysław Moder na początku 1989 roku przeszedł do pracy w Wydziale „T” Służby Bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Poznaniu. Został zatrudniony na wniosek noszącego takie samo nazwisko naczelnika wydziału, ppłk. Tadeusza Modera. Natomiast Rutkiewicz w 1991 roku został przyjęty do policji.

Majchrzakowie nie pogodzili się z decyzją o umorzeniu. W rzeczywistości prawnej stanu wojennego jedyną skuteczną strategią mogło być uwypuklenie w zażaleniu na działania prokuratury wątku kryminalnego (pobicie parasolką) i żądanie ponownego śledztwa. Jakkolwiek aspekt polityczny (wskazanie funkcjonariuszy ZOMO) z pewnością skutkowałby odmową. Strategia adwokata okazała się skuteczna i zażalenia rodziny zostały przyjęte. Kolejne dwa śledztwa (w 1983 i 1984 roku), mimo że zakończone umorzeniem, przyniosły jednak więcej informacji (m.in. przeprowadzono wizję lokalną i ustalono, co się działo z parasolem).

Komisja Rokity

Po wyborach w 1989 roku sprawami ofiar MSW zajęła się sejmowa Komisja Nadzwyczajna ds. Działalności Ministerstwa ▶



Spraw Wewnętrznych w latach 1981–1988, kierowana przez posła Jana Rokitę. Nie otrzymała ona specjalnych uprawnień śledczych ani dostępu do archiwów MSW. Mogła jedynie analizować akta śledztwa.

W sprawie Piotra Majchrzaka ustaliła, że Mariana O. potraktowano zbyt ulgowo, i nakazała jej ponowne rozpatrzenie. Poleciała też sprawdzić, czy śmierć nastolatka miała związek

z obecnością funkcjonariuszy ZOMO i WSW, oraz ustalić, ilu z nich brało udział w zajściu.

Wznowione śledztwo przyniosło nowe wątki. W 1992 roku eksperci z Wrocławia (a w zasadzie tylko dr hab. Barbara Świątek) wyłącznie na podstawie dawnej dokumentacji z Poznania uznali, że śmierć spowodowało ostrze parasola. Opinie nie podpisał jednak ani drugi z członków Zespołu Opiniującego, dr hab. Jerzy Wroński, ani kierownik Zakładu Medycyny Sądowej, co powoduje, że w świetle obowiązujących do dziś przepisów opinia ta jest nieważna (art. 177 par. 1 ówczesnego KPK). Nie powinna zatem zostać wykorzystana przez prok. Danutę Profaskę jako materiał dowodowy w sprawie.

Opinię tę podważył biegły z Poznania, który przeprowadził w 1982 roku badania z autopsji, twierdząc, że dokonano nadinterpretacji sporządzonej przez niego dokumentacji. Trzecią ekspertyzę wydali biegli z Gdańska, którzy za bezpośrednią przyczynę obrażeń mózgu uznali „bezwładny upadek do tyłu na twarde podłoże” na skutek ciosu zadanego np. parasolem lub pałką milicyjną. Mimo opinii, które dopuszczały parasol jako narzędzie zbrodni, prokurator nie sformułowała nawet podejrzeń wobec Mariana O. – materiał dowodowy był niewystarczający. Ustalenie, którzy inni funkcjonariusze ZOMO i WSW brali udział w zdarzeniu, okazało się niemożliwe, gdyż dokumentacja służbowa została zniszczona. Śledztwo umorzono w 1992 roku, stwierdzając, że wskazanie sprawcy przestępstwa jest niemożliwe.

Prawo dziurawe jak szwajcarski ser

Sprawa Piotra Majchrzaka wymyka się obowiązującemu w Polsce prawu. Aby uzyskać zadośćuczynienie (tzw. ustawa lutowa z 1991 roku) lub status ofiary zbrodni komunistycznej (ustawa o IPN z 1998 roku), trzeba wykazać związek represji z działalnością polityczną. A zatem np. udowodnić, że pobicie Piotra przez ZOMO miało związek z wpiętym w ubranie opornikiem. Na to zaś nie ma żadnych dowodów.

W 2007 roku prokurator IPN odmówił wszczęcia śledztwa w sprawie śmierci Piotra Majchrzaka. Uzasadnił to brakiem „nowych źródeł dowodowych, a zwłaszcza świadków i dokumentów, które mogły skutkować podjęciem prawomocnie umorzonego w dniu 28 X 1992 r. śledztwa”. Decyzję tę zaskarżyli rodzice Piotra Majchrzaka. Sąd Okręgowy w Poznaniu w 2008 roku utrzymał ją jednak w mocy.

Rodzina Majchrzaków konsekwentnie dąży do wyjaśnienia sprawy. Jedyнным prawnym rozwiązaniem jest wystąpienie o zadośćuczynienie za spowodowanie śmierci syna przez organy ścigania PRL. W 2011 roku zeznania przed sądem złożyli (przesłuchiwani po raz pierwszy w III RP) Marian O. i Lidia S. (towarzyszka mu podczas zajścia w 1982 roku), twierdząc zgodnie, że „znajdowali się nie w miejscu wskazanym przez funkcjonariuszy [...] ale z dala od miejsca, w którym upadł pokrzywdzony”, oraz że „[...] na ulicy co pół metra stali milicjanci z długimi pałkami w ręce, [...] pod lokalem W-Z była »rąbanka«, oni zaś szli na tramwaj i wcale nie mieli zamiaru wejść do lokalu W-Z. Sąd nie uznał ich zeznań za wiarygodne. Kolejne orzeczenia pięciu sądów oddaliły

wniosek rodziny o zadośćuczynienie, sędziowie nie wykluczyli jednak, że Piotr Majchrzak został pobity ze skutkiem śmiertelnym przez funkcjonariuszy ZOMO – jest to cały czas jedna z dwóch prawdopodobnych wersji wydarzeń.

Drugą wersję opisuje w artykułach prasowych badający sprawę od lat Krzysztof M. Kaźmierczak. Według niej faktyczny jakoby sprawca, Marian O., uniknął w latach osiemdziesiątych odpowiedzialności karnej, gdyż był przydatny SB. Nie znajduje ona jednak potwierdzenia w dokumentach IPN. Marian O. miał jakoby pomagać bezpiece w uzyskiwaniu informacji o Svenie Wernersonie, szwedzkim lektorze pracującym na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, który wynajmował rzekomo u niego pokój. O. mieszkał przy ul. Grunwaldzkiej. Tymczasem z zachowanych w całości dokumentów (kwestionariusz ewidencyjny „Nordyk”) wynika, że Szwed mieszkał przy ul. Szamotulskiej, w lokalu należącym do uniwersytetu (takie były zresztą warunki podpisanej z nim umowy – UAM zapewniał mieszkanie). Wśród zgromadzonych o Wernersonie informacji nie ma żadnego donosu na jego temat. Nie pojawia się też w tym rozprawieniu w żadnym kontekście nazwisko Mariana O. Co ciekawe, według materiałów operacyjnych, Sven Wernerson opuścił Polskę w 1978 roku, cztery lata przed pobiciem Piotra Majchrzaka. Również w zapisach ewidencyjnych dotyczących Mariana O. w archiwach IPN nie ma informacji o jego związkach z SB. Gdyby w jakikolwiek sposób był użyteczny SB, zostałyby to utrwalone w esbeckich kartotekach. Fakt, że ów cudzoziemiec przekazał mu formalne zaproszenie do Szwecji, jest jedynym punktem, w którym losy tych dwóch postaci się stykają (w podaniu o paszport znajduje się wprawdzie wpis, że jego przyjaciel Sven Wernerson wynajmuje u niego pokój). Marian O. otrzymał jednorazowo paszport (w rejestrze skazanych recydywistów i przestępców nie figurował) i pojechał do Szwecji na jeden dzień w 1977 roku. Tak krótki wyjazd przypomina bardziej wypad turystyczno-handlowy niż realizację przedsięwzięć SB. Szczególnie że Szwed mieszkał w Holmsjö oddalonym od Ystad (dokład pojechał O.) ok. 200 km. Nie ma zatem żadnych podstaw źródłowych wskazujących na ochronę Mariana O. przez SB.

Przeciwko wersji śmiertelnego pobicia Majchrzaka parasolką świadczy także opisana powyżej decyzja prokuratury z 1992 roku. Gdyby sprawa była czysto kryminalna, a dowody rzeczowe oczywiste, prokuratura oskarżyłaby Mariana O. Tak się jednak nie stało. Dwa lata wcześniej zlikwidowano SB i ewentualne chronienie go nie mogło mieć już miejsca.

Ofiara stanu wojennego

Do naocznego świadka pobicia dotarły w 2001 roku dziennikarki radiowe Maria Blimel i Wanda Wasilewska. To mieszkanie kamienicy położonej naprzeciwko restauracji W-Z, który widział, jak zomowcy pobili Piotra Majchrzaka. Gdy w 2009



Fot. archiwum rodzinne

► Uroczystości pogrzebowe

roku doszło do rozpraw sądowych, świadek ten już jednak nie żył. Sędziowie wysłuchali jego nagranej opowieści, która jest dość lakoniczna i nie została uwzględniona przez nich jako wystarczający dowód rzeczowy.

Następnie sprawą zajęła się reżyserka Anna Piasek-Bosacka, autorka filmu *Pod opieką operacyjną*. Dotarła do kolejnych naocznych świadków pobicia przez ZOMO. Dowiedziała się o zastraszaniu przez władze, o zmuszaniu do zmiany zeznań. Rozmawiała z pracownikami restauracji W-Z, którzy, nawet jeśli byli zamknięci w lokalu, mogli wszystko zobaczyć przez ogromne okna. Świadkowie ci są wiarygodni, uczestniczyli w wizji lokalnej w śledztwach prowadzonych w latach osiemdziesiątych.

W rozumieniu historyków Piotr Majchrzak jest ofiarą stanu wojennego. Uznaje się za nie zarówno te osoby, które poniosły śmierć wskutek brutalności funkcjonariuszy MSW, jak i zamordowane w wyniku celowych działań operacyjnych SB. Śmierć tych ludzi była wynikiem poczucia bezkarności i postawienia ponad prawem wszystkich funkcjonariuszy resortu w czasie stanu wojennego, a prowadzone śledztwa były umarzone.

Sprawa Piotra Majchrzaka ma bez wątpienia kontekst polityczny – wszystko wskazuje na to, że zginął w wyniku pobicia przez funkcjonariuszy MSW/ WSW, a rodzinie uniemożliwiono ukaranie sprawców (lub sprawcy) jego śmierci. Uniemożliwienie rodzicom wyjaśnienia prawdy o tym, kto zabił ich syna, było bezprawnym działaniem państwa oraz łamaniem praw człowieka i nawet jeśli nie można skazać winnych tej śmierci, to trzeba o tym pamiętać. Kontekst polityczny ma także prezentowana w poznańskiej gazecie hipoteza „mężczyzny z parasolką” (jeśli faktycznie był przydatny SB i dlatego chroniony przez władze). Można spierać się o przebieg wydarzeń, ale nie zmienia to faktu, że Piotr Majchrzak jest ofiarą stanu wojennego. 🇺🇸

dr Agnieszka Łuczak – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu